

Nr 1 na światowych listach bestsellerów

# SYLVIA DAY

autorka książki *Mąż, którego nie znałam*



*Day opowiada  
o namiętności  
z lekkością i elegancją*

„Romantic Times”

## Obudzone pragnienia

Tytuł oryginalny: Seven Years To Sin

Tłumaczenie: Katarzyna Schmidt

Projekt okładki: ULABUKA

ISBN: 978-83-246-6823-6

Copyright © 2011 Sylvia Day

All rights reserved. No part of this book may be reproduced in any form or by any means without the prior written consent of the Publisher, excepting brief quotes used in reviews.

Polish edition copyright © 2013 by Helion S.A.

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Fotografia na okładce została wykorzystana za zgodą Shutterstock.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [septem@septem.pl](mailto:septem@septem.pl)

WWW: <http://septem.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- [Lubię to!](#) » Nasza społeczność

# Prolog

Patrzenie na umięśnionych mężczyzn bawiących się w siłowe przepychanki wiązało się z czymś nieodparcie ekscytującym. Spod maski ich prostej, animalistycznej natury wylaniała się nieokiełznana agresja i bezwzględność. Podczas rywalizacji ich ciała prezentowały siłę, która pobudzała najbardziej prymitywne kobiece instynkty.

Lady Jessica Sheffield nie pozostawała obojętna na taki widok, choć obyczaj nakazywał inaczej.

Nie mogła oderwać oczu od dwóch młodych mężczyzn radośnie mocujących się na trawniku po przeciwnej stronie małego, płytkiego oczka wodnego. Jeden z nich miał się stać wkrótce jej szwagrem; drugi był jego przyjacielem, typem niegrzecznego chłopca, któremu nieraz oszczędzono należytej krytyki ze względu na ujmującą powierzchowność.

— Chciałabym poswawolić tak jak oni — stwierdziła tęsknie siostra Jessiki. Hester również spoglądała na mężczyzn, siedząc wraz z Jessicą w cieniu starego dębu. Kobiety poczuły powiew łagodnej bryzy, poruszającej delikatnie źdźbła trawy pokrywającej park i ciągnącej się do miejsca, w którym stała imponująca posiadłość Penningtonów. Dom stał bezpiecznie u podnóża zalesionych wzgórz. Fasada domu wykonana ze złocistego kamienia oraz pozłacane ramy okien skupiały światło słoneczne, budząc w tych, którzy odwiedzali dom, uczucie błęgiego spokoju.

Jess ponownie skupiła uwagę na robotce ręcznej, mając wyrzuty sumienia, że musi ganić swoją siostrę za spoglądanie na siłujących się mężczyzn, gdy tymczasem jej zarzucić można by takie samo przewinienie. — Kobietom zabrania się takich zabaw, kiedy dzieciństwo mają już za sobą. Najlepiej nie pragnąć tego, co jest dla nas niedostępne.

— Dlaczego mężczyźni mogą być chłopcami przez całe życie, a my, kobiety, musimy się zestarzeć, kiedy jesteśmy jeszcze młode?

— Świat został stworzony dla mężczyzn — powiedziała łagodnie Jessica.

Pod osłoną szerokiego ronda słomkowego kapelusza, rzuciła jeszcze jedno ukradkowe spojrzenie w stronę mocujących się młodych mężczyzn. Ich zmagania przerwała nagle szorstka komenda, której dźwięk sprawił, iż Jessica wyprostowała się w wyczekującym napięciu. Jednocześnie wszyscy zwrócili głowy w tym samym kierunku. Zobaczyła, że jej narzeczony podchodzi do dwóch młodych mężczyzn, i uczucie napięcia zaczęło ją powoli opuszczać, tak jak fala, która odpływa tuż po tym, gdy przed chwilą rozbiła się o brzeg. Nie pierwszy raz zastanawiała się, czy kiedykolwiek zdoła pozbyć się uczucia silnego niepokoju, jakie pojawiało się zawsze na widok oznak niezadowolenia, a może została tak doskonale nauczona, aby bać się gniewu mężczyzny, że nigdy nie zdoła się od tego uwolnić.

Wysoki i elegancko ubrany Benedict Reginald Sinclair, wicehrabia Tarley i przyszyły hrabia Pennington, przeszedł dumnie przez trawnik jak człowiek doskonale świadomy władzy, którą posiadał. Ta wrodzona arystokratyczna wyniosłość dodawała mu pewności siebie, ale też budziła w nim czujność. Niektórych mężczyzn zadawała świadomość własnego znaczenia w towarzystwie, gdy tymczasem inni odczuwali potrzebę bezwzględnego wykorzystywania posiadanej władzy.

— Jaka jest zatem rola kobiet na świecie? — Hester zadała pytanie, robiąc przy tym nadąsaną minę upartego dziecka, która to mina sprawiła, że wyglądała znacznie młodziej niż na swoje szesnaście lat. Niecierpliwym ruchem odrzuciła z policzka pukiel włosów w odcieniu miodu, takim samym jak kolor włosów Jessiki. — Aby służyć mężczyznom?

— Aby ich kreować. — Jess odwzajemniła zdawkowe machnięcie, którym pozdrowił ją Tarley. Jutro biorą ślub w rodzinnej kaplicy Sinclairów, w obecności dokładnie wyselekcjonowanej śmietanki towarzyskiej. Jessica czekała na to wydarzenie z wielu różnych powodów, spośród których nie należy pomijać faktu, iż w końcu miała uwolnić się od nieprzewidywalnych i nieuzasadnionych wybuchów gniewu jej ojca. Nie miała za złe markizowi Hadleyowi tego, że starał się podkreślić wartość swojego statusu społecznego oraz że oczekiwał, iż to ona odegra rolę w ugruntowaniu tej pozycji. To był dotkliwy sposób, w jaki markiz próbował zrekompensować sobie niedoskonałości Jessiki, nad którymi ona sama ubolewała.

Hester wydała z siebie dźwięk podejrzenie przypominający męskie parsknięcie. — To słowa naszego ojca.

— I dominujący na świecie pogląd. Kto wie o tym lepiej niż my? — Nieustające starania ich matki, aby wydać na świat męskiego potomka Hadleya,

zakończyły się jej śmiercią. Hadley musiał przeboleć pojawienie się w jego życiu kolejnej żony i kolejnej córki oraz musiał czekać pięć lat, aż w końcu na świat przyszedł jego ukochany syn.

— Nie sądzę, aby Tarley widział w tobie jedynie matkę swoich dzieci — powiedziała Hester. — Myślę, że tak naprawdę darzy cię *uczuciem*.

— Miałabym ogromne szczęście, gdyby tak było. Jednakże nie oświadczyłby się, gdybym nie pochodziła z odpowiedniej rodziny. — Jess patrzyła, jak Benedict ganił młodszego brata za jego niesforną zabawę. Michael Sinclair wyglądał na dość skruszonego, lecz tego samego nie można było powiedzieć o Alistairze Caulfieldzie. Choć jego postawa nie wyrażała jawnej przekory, był on zbyt dumny, aby okazać skruchę. Grupa trzech mężczyzn przykuwała uwagę — uderzająco szczupli Sinclairowie z włosami w kolorze ciemnej czekolady oraz Caulfield, o którym mówiono, że sam Mefistofeles obdarzył go kruczoczarnymi włosami i diabelnie atrakcyjnym wyglądem.

— Przrzeknij, że będziesz z nim szczęśliwa — błagała Hester, pochylając się w kierunku siostry. Tęczówki jej oczu były równie jasnozielone co trawa pod jej stopami i kryła się w nich obawa. Kolor jej oczu był pamiątką po ich matce, tak samo zresztą jak jasna barwa włosów. Jess odziedziczyła szary kolor oczu po ojcu. Było to w rzeczywistości jedyne, co od niego otrzymała. Jej zdaniem jednak nie było czego żałować.

— Postaram się być szczęśliwa. — Nie mogła tego zagwarantować, ale nie widziała sensu w niepotrzebnym martwieniu Hester. Tarley został wybrany przez ojca i Jess wiedziała, że musi się z tym pogodzić, bez względu na konsekwencje.

Hester nie dawała za wygraną. — Nie chcę, aby któraś z nas opuszczała ten świat z uczuciem żalostnej ulgi, tak jak to było w przypadku naszej matki. Życie jest po to, aby z niego korzystać i cieszyć się nim.

Siedząca na półokrągłej ławce ogrodowej Jess odwróciła się i ostrożnie umieściła robótkę w znajdującym się obok koszyku. Modliła się o to, aby Hester na zawsze zachowała swoją uroczą, optymistyczną naturę. — Tarley i ja szanujemy się. Lubię jego towarzystwo i nasze wspólne rozmowy. Jest inteligentny, cierpliwy, troskliwy i uprzejmy. I jest naprawdę szlachetnym mężczyzną. Nie można tego nie docenić.

Uśmiech Hester rozświetlił cień panujący w miejscu, w którym przebywały, piękniej, niż mogłoby to zrobić słońce. — Tak, to prawda. Mogę się tylko modlić o to, aby ojciec wybrał mi równie godnego kandydata.

— Czy masz na myśli jakiegoś konkretnego dzentelmena?

— Niezupełnie, nie. Ciągłe szukam idealnego połączenia cech, które będą mi najbardziej odpowiadały. — Hester popatrzyła na trzech mężczyzn, którzy rozmawiali teraz nieco poważniej. — Chciałabym za męża kogoś z taką pozycją jak Tarley, ale jednocześnie z bardziej jowialnym usposobieniem pana Sinclaira oraz z wyglądem pana Caulfielda. Obawiam się jednak, że pan Caulfield jest prawdopodobnie najprzystojniejszym mężczyzną w całej Anglii, jeśli nie sięgając dalej, więc będę musiała pogodzić się z uczuciem niedosytu w tej kwestii.

— On jest zbyt młody jak dla mnie, abym mogła oceniać go pod tym względem — skłamała Jess, zerkając na obiekt rozmowy.

— Też coś. Jest dojrzały jak na swój wiek; wszyscy tak twierdzą.

— Zestarzał się przez brak odpowiedniego nadzoru. To różnica. — Podczas gdy Jess doświadczyła w życiu zbyt wielu zakazów, Caulfield nie znał żadnych. Miał trzech braci, z których każdy przyjął wyznaczoną przez innych rolę dziedzica, oficera oraz duchownego, zabrakło jednak roli, którą mógłby odegrać Alistair. Przesadnie troskliwa matka Caulfielda tylko zmniejszyła szansę na to, aby się czegoś nauczył i poznał smak odpowiedzialności. Cieszył się złą sławą kogoś, kto podejmuje ryzyko i nie potrafi oprzeć się żadnej okazji do zawarcia zakładu lub podjęcia wyzwania.

Przez te wszystkie lata, kiedy Jess go znała, można było dostrzec, że z każdym rokiem stawał się coraz bardziej niepokromiony.

— Dwa lata to żadna różnica — upierała się Hester.

— Być może nie, jeśli porównujemy trzydzieści do trzydziestu dwóch. Ale co gdy porównamy szesnaście do osiemnastu? Tak to już jest z wiekiem.

Jess zobaczyła, jak matka Benedicta spieszy w jej kierunku, co zwiastowało koniec krótkiej chwili wytchnienia, na jaką pozwoliła sobie, zanim wpadła w wir ostatnich przygotowań do ceremonii. Jessica wstała. — Tak czy inaczej, lepiej, abyś znalazła sobie inny obiekt westchnień. Nie zanosz się raczej na to, aby pan Caulfield miał zrobić w życiu coś pożytecznego. Jego godna pożałowania pozycja jako niewyuczkiwanego czwartego syna właściwie przesądza o tym, że raczej nie zdobędzie dużego uznania. To wstyd, że odrzucił korzyści, jakie mogłoby mu przynieść dobre imię jego rodziny, na rzecz beztroskich przygód, ale to jego błąd, który ciebie nie powinien dotyczyć.

— Słyszałam, że ojciec dał mu statek i plantację trzciny cukrowej.

— Wielce prawdopodobne, iż Masterson uczynił to w nadziei na to, że jego syn zabierze ze sobą jak najdalej swoje niebezpieczne skłonności.

Hester westchnęła. — Czasami marzę o tym, aby wyjechać gdzieś bardzo, bardzo daleko stąd. Czy jestem osamotniona w moim przagnieniu?

*Wcale nie*, chciała powiedzieć Jess. Czasem zdarzało jej się myśleć o ucieczce, ale jej rola została dokładnie zdefiniowana. Pod tym względem znajdowała się w o wiele gorszym położeniu niż kobiety z niższych warstw społecznych. Kim bowiem była, jeśli nie córką markiza Hadleya i przyszlą wicehrabiną Tarley? Jeśli żaden z tych mężczyzn nie zapragnie dalekich podróży, ona nigdy nie będzie miała możliwości, aby podróżować. Jednak dzielenie się takimi przemyśleniami z jej podatną na wpływy siostrą byłoby niewłaściwe i nieuczciwe. Zamiast tego powiedziała: — Może Bóg sprawi, że trafisz na męża, który zechce zaspokajać wszelkie twoje pragnienia. Zasułujesz na to.

Jess odwiązała smycz ukochanego mopsa o imieniu Temperance i skinęła na służącą, aby ta zabrała koszyk. Kiedy mijala siostrę, zatrzymała się i złożyła pocałunek na czole Hester. — Zwróć uwagę na hrabiego Regmonta podczas dzisiejszej kolacji. Jest atrakcyjny, niezwykle czarujący i niedawno wrócił ze swojej wielkiej wyprawy. Będiesz jednym z pierwszych diamentów, jakie spotka na swej drodze po powrocie.

— Musiałby czekać dwa lata, zanim zostanę mu oficjalnie przedstawiona — odparła nieco niezadowolona Hester.

— Jesteś warta tego, aby na ciebie czekać. Każdy mężczyzna o dobrym guście natychmiast to dostrzeże.

— Tak jakbym miała cokolwiek do powiedzenia w tej kwestii, nawet jeśli by się mną zainteresował.

Mrugnąwszy porozumiewawczo, Jess zniżyła głos i zwróciła się do siostry: — Regmont jest bliskim znajomym Tarleya. Jestem pewna, że Benedict przedstawiłby go ojcu w samych superlatywach, gdyby zaszła taka potrzeba.

— Naprawdę? — Hester poruszyła ramionami, dając wyraz młodzieńczej niecierpliwości. — Musisz nas zapoznać.

— Oczywiście. — Jess oddaliła się, żegnając siostrę skinieniem dłoni. — Tymczasem przestań zwracać uwagę na nieodpowiedzialnych chłopców.

Hester ostentacyjnie zasłoniła oczy, ale Jess wiedziała, że siostra wróci do rozmowy na temat mężczyzn, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja.

Jess z pewnością nie przepuści takiej sposobności.

\*\*\*

— Tarley jest bardzo podenerwowany — zauważył Michael Sinclair, otrzepując ubranie i spoglądając na oddalającego się brata.

— A czego się spodziewałeś? — Alistair Caulfield podniósł z ziemi marynarkę i strzepnął z niej przyczepione do wytwornego materiału źdźbła trawy. — Jutro traci wolność.



— Na rzecz diamentu tegorocznych debiutów. To nie taka znowu tragedia. Moja matka mówi, że nawet Helena Trojańska nie była piękniejsza od niej.

— A marmurowy posąg bardziej zimny.

Michael spojrzał na Alistaira. — Słucham?

Stojąc po drugiej stronie dzielącego ich oczka wodnego, Alistair patrzył, jak lady Jessica Sheffield idzie przez trawnik w kierunku domu, prowadząc za sobą swojego małego psa. Jej szczupłą sylwetkę otulał od szyi po talię i stopy jasny kwiecisty muślin, który z każdym powiewem wiatru mocniej przylegał do jej ciała. Twarz miała odwróconą i osłoniętą od słońca kapeluszem, ale dobrze pamiętał jej rysy. Czuł nieodpartą chęć podziwiania ich piękna. Tak samo zresztą jak wielu innych mężczyzn.

Jej włosy uznać by można za sztukę natury. Ich pasma były dłuższe i grubsze niż u jakiegokolwiek innej jasnowłosej kobiety, jaką miał okazję spotkać. Włosy Jessiki były niezwykle jasne, prawie srebrne, a ich piękno podkreślały pojawiające się gdzieś tam pasemka w odcieniu odrobinę ciemniejszego złota. Przed debiutem nosiła je czasem rozpuszczone, ale teraz byłoby to równie nieestosowne jak wiele innych zachowań. Mimo tak młodego wieku jej sposób bycia charakteryzował chłód i dystans typowy dla znacznie starszej kobiety.

— Te jasne włosy i kremowa cera — wymamrotał Alistair — i te szare oczy...

— Tak?

Alistair usłyszał rozbawienie w głosie przyjaciela i natychmiast przywołał się do porządku. — Jej wygląd doskonale odzwierciedla jej temperament — powiedział pospiesznie. — Ta kobieta przypomina królową lodu. Twój brat powinien modlić się o to, aby jak najszybciej urodziła mu dziecko. W przeciwnym razie będzie musiał uważać, aby nie odmrozić sobie przyrodzenia.

— A ty lepiej uważaj na to, co mówisz — ostrzegł go Michael, przeczesując palcami swoje ciemnobrązowe włosy. — Chyba że chcesz, abym się obraził. Lady Jessica zostanie wkrótce moją bratową.

Skinąwszy nieprzytomnie głową, Alistair jeszcze raz skierował swoją uwagę na pełną wdzięku kobietę, która była idealna zarówno pod względem urody, jak i wychowania. Był nią wyraźnie zafascynowany i czekał tylko, aż na perfekcyjnej powierzchowności pojawi się rysa. Zastanawiał się, jak znosiła całą tę presję w tak młodym wieku. Presję, której on nigdy nie nauczył się akceptować i przeciwko której się teraz buntował. — Przepraszam.

Michael przyjrzał się przyjacielowi dokładnie. — Czy miałeś z nią ostatnio jakąś sprzeczkę? Ostry ton tego, co mówisz, mógłby na to wskazywać.



— Być może jestem trochę złośliwy — przyznał szorstko Alistair — ale to dlatego, że kiedyś mnie zlekceważyła. Jej jawna pogarda stanowiła zupełne przeciwieństwo sposobu zachowania jej siostry, lady Hester, która jest niezwykle czarująca.

— Tak, to prawda. Hester jest urocza. — Pełen zachwytu ton głosu Michaela był tak podobny do sposobu, w jaki Alistair mówił o lady Jessice, że Caulfield uniósł pytająco brwi. Rumieniąc się, Michael ciągnął dalej: — Lady Jessica po prostu cię nie usłyszała.

Alistair założył marynarkę. — Stałem tuż obok niej.

— Po lewej stronie? Ona nie dosłyszy na to ucho.

Alistairowi zajęło chwilę, aby zrozumieć usłyszaną właśnie informację i odpowiedzieć. Nigdy nie przypuszczał, że ta kobieta może mieć jakieś niedoskonałości, ale mimo to poczuł ulgę, dowiedziawszy się o tej jednej. Stała się bardziej śmiertelna i mniej przypominała grecką boginię. — Nie wiedziałem.

— Na ogół nikt tego nie zauważa. Tak naprawdę zaczyna to być kłopotliwe dopiero wtedy, gdy wokół panuje duży hałas, na przykład podczas większych zgromadzeń.

— Teraz rozumiem, dlaczego Tarley wybrał właśnie ją. Żona, która będzie słyszeć tylko część plotek, to dla niego prawdziwy skarb.

Michael zachnął się i ruszył w stronę domu. — Ona jest nieco powściągliwa — przyznał — ale w końcu taka powinna być hrabina Pennington, którą kiedyś zostanie. Tarley twierdzi, że Jessica kryje w sobie nie wszystkim znane przymioty.

— Hmm...

— Możesz w to wątpić, ale pomimo twojej atrakcyjnej powierzchowności twoje doświadczenia z kobietami nie dorównują doświadczeniom Tarleya.

Usta Alistaira wykrzywiły się w drwiącym uśmiechu: — Jesteś pewny?

— Biorąc pod uwagę bezsprzeczny fakt, że ma dziesięcioletnią przewagę wiekową nad tobą, myślę, że to prawda. — Michael zarzucił rękę na ramię Alistaira. — Radzę ci, abyś zaakceptował fakt, iż dzięki dojrzałości lepiej umie on dostrzec w swojej narzeczonej jej ukryte cechy.

— Nie lubię przyznawać nikomu racji.

— Wiem, przyjacielu. Powinieneś jednak bezwzględnie przyznać się do porażki podczas zapasów, które nam przerwano. Jeszcze kilka chwil i zostałbym zwycięzcą.

Alistair szturchnął Michaela w żebra: — Gdyby Tarley cię nie uratował, błagałbyś teraz o litość.

— Co proszę? A może powinniśmy wyłonić zwycięzcę, ścigając się do...  
Alistair rzucił się przed siebie, zanim Michael zdążył wypowiedzieć ostatnie słowo.

\*\*\*

Już za kilka godzin miała wyjść za mąż.

W blednących ciemnościach nocy przechodzącej w szary świt Jessica mocniej owinęła szalem ramiona, kiedy wraz z Temperance zapuszczała się coraz głębiej w las otaczający posiadłość Penningtonów. Szybkie kroki mopsa rozchodziły się po powierzchni żwirowej ścieżki w znanym, przynoszącym ukojenie rytmie.

— Dlaczego musisz być taka wybredna? — Jessica ganiła psa. Wobec panującego chłodu jej oddech był wyraźnie widoczny, co sprawiało, że jeszcze mocniej tęskniła za ciepłem łóżka, które na nią czekało. — Każde miejsce jest równie dobre.

Temperance popatrzyła na swoją panią w taki sposób, że Jess mogłaby przysiąc, iż w spojrzeniu suczki kryło się coś na kształt irytacji.

— No dobrze — powiedziała niechętnie, nie mogąc odmówić takiemu spojrzeniu. — Pójdziemy jeszcze trochę dalej.

Skręciły za róg i Temperance zatrzymała się, obwąchując teren. Wyraźnie usatysfakcjonowana miejscem, suczka odwróciła się tyłem do swojej pani i przykucnęła naprzeciwko drzewa.

Uśmiechnąwszy się do siebie, Jessica postanowiła dać psu trochę prywatności. Odwróciła się więc i zatopiła wzrok w otaczającym żwirową ścieżkę krajobrazie, postanawiając jednocześnie przyjrzeć mu się dokładniej w świetle dnia. W przeciwieństwie do wielu innych posiadłości, których ogrody i tereny zalesione pełne były obelisków, reprodukcji greckich posągów i świątyń, a czasem spotkać w nich można było także pagody, posiadłość Penningtonów ukazywała miłe dla oka uwielbienie naturalnego krajobrazu. Wzdłuż ścieżki rozciągały się miejsca, w których można było poczuć się tak, jakby cywilizacja i jej mieszkańcy znajdowali się wiele mil dalej. Jessica, chociaż się tego nie spodziewała, odkryła, że to uczucie sprawia jej ogromną przyjemność, zwłaszcza po tych długich godzinach bezsensownych rozmów z ludźmi, których interesował jedynie tytuł, jaki uzyska po ślubie.

— Myślę, że chętnie będę tutaj z tobą przychodzić w dzień i kiedy odpowiednio się ubiorę — rzuciła przez ramię.

Temperance skończyła załatwiać potrzebę i znowu znalazła się w polu widzenia Jessiki. Suczka ruszyła z powrotem w stronę domu, szarpiąc niecierpliwie

smycz po długim poszukiwaniu właściwego miejsca do siusiania. Jess szła za psem, kiedy nagle szelest dochodzący z lewej strony postawił Temperance w stan gotowości. Pies nastawił czarne uszy i wyprostował ogon, gdy tymczasem śniade i sprężyste ciało Jessiki zeszytniało w pełnym napięcia oczekiwaniu.

Jej serce zaczęło bić mocniej. Jeśli gdzieś obok znajdował się niedźwiedź lub lis, sytuacja może być dramatyczna. Jessica załamałaby się, gdyby coś złego przytrafiło się Temperance, która była jedynym stworzeniem na świecie nieoceniającym jej przez pryzmat standardów, którym tak bardzo starała się sprostać.

Przez ścieżkę przebiegła wiewiórka. Jess poczuła ulgę i zaśmiała się, uwalniając wstrzymywany dotąd oddech. Jednak Temperance wcale się nie uspokoiła. Nagle rzuciła się przed siebie, wyrывая smycz z rozluźnionej dłoni Jessiki.

— Do diabła. Temperance!

Jessice mignęły przed oczami jedynie małe łapki i po zwierzętach nie zostało ani śladu. Odgłosy pościgu — szelest liści i warczenie mopsa — szybko ucichły.

Kobieta skrzyżowała ręce na piersiach i opuściwszy główną ścieżkę, zaczęła iść wydeptaną w trawie dróżką. Tak bardzo skupiła się na wypatrywaniu zwierząt, że nie zauważyła nawet, kiedy dotarła do dużej altanki. Skręciła w prawo...

W pewnej chwili ciszę przerwał głęboki kobiecy śmiech. Jessica stanęła zaskoczona.

— Pospiesz się, Luciusie — nalegała kobieta, nie mogąc złapać tchu. — Trent zauważy, że mnie nie ma.

Była to Wilhelmina, lady Trent. Jess stała w bezruchu, ledwo oddychając.

Słychać było powolne, przeciągłe skrzywienie drewna.

— Spokojnie, kochanie — odpowiedział znany jej męski głos, którego właściciel leniwie i w wyuczony sposób dobierał wypowiedane słowa. — Pozwól, że dam ci to, za co mi płacisz.

Altanka zaskrzybiała ponownie, tym razem znacznie głośniej. Szybciej i mocniej. Lady Trent wydała słaby jęk.

Alistair Lucius Caulfield. Przyłapany *flagrante delicto* z hrabiną Trent. Dobry Boże. Ta kobieta była niemal o dwadzieścia lat od niego starsza. Była piękna, to fakt, ale była też w wieku jego matki.

Użyć przez nią jego drugiego imienia było dziwne i, być może, dość znaczące...? Może poza tego rodzaju relacjami łączyło ich coś więcej? Czy to możliwe, aby taki lekkoduch jak Caulfield darzył uroczą hrabinę do tego stopnia silnym *uczuciem*, że ta zwracała się do niego imieniem, którego nie używali inni?

— Jesteś wart każdego szylinga, jaki na ciebie wydaje — wyszeptęła hrabina.

Dobry Boże. Chyba nie chodzi wcale o jakąś więź, ale o... zwyczajną transakcję. O umowę z mężczyzną świadczącym usługi...

Mając nadzieję na to, że uda jej się oddalić, nie zdradzając swojej obecności, Jess zrobiła ostrożny krok do przodu. Jednak cichy odgłos ruchu dobiegający z altanki, zatrzymał ją w miejscu. Zmrużyła oczy, usilnie starając się dostrzec coś w półmroku. Choć ona sama skąpana była w delikatnym blasku półksiężyca, wewnątrz altanki osnute było cieniem, jaki rzucały dach i rosnące wokół drzewa.

Na jednej z kolumn podpierających kopułę dachu ujrzała rękę, tuż nad nią znajdowała się druga ręka. Były to ręce mężczyzny szukającego oparcia. Oceniając wysokość ich ułożenia na belce, Jessica wiedziała, że Caulfield stał.

— Luciusie... na miłość boską, nie przestawaj.

Lady Trent była przyciśnięta do drewnianej powierzchni przez ciało Caulfielda. Oznaczało to, że on sam stał zwrócony twarzą w stronę Jessiki.

Podwójny błysk przeszył ciemność, zdradzając mrugnięcie oczu.

Zobaczył ją. W rzeczywistości przypatrywał się jej.

Jess zapragnęła, aby w tym momencie zapadła się pod nią ziemia, a ona sama zniknęła w jej czeluściach. Co powie? I jak należy zachować się, gdy ktoś przyłapie nas w takiej sytuacji?

— Luciusie! Do cholery. — Stare drewno skrzypiało w odpowiedzi na napór sił, jakim było poddawane. — Cudownie jest mieć w sobie twojego wielkiego kutasa, ale jeszcze wspanialej jest, gdy nim poruszasz.

Jessica dotknęła dłonią szyi. Mimo zimna na jej czoło wystąpiły kropelki potu. Przerazenie, jakiego powinna doświadczyć, widząc człowieka biorącego udział w seksualnej schadzce, w zasadzie nie istniało. Chodziło bowiem o Caulfielda, który ją fascynował. Był to straszny rodzaj zauroczenia — mieszanina zazdrości z powodu jego wyzwolenia i przerażenia na myśl, z jaką łatwością przychodziło mu ignorowanie tego, co myślą ludzie.

Jessica wiedziała, że musi oddalić się, zanim jej obecność dostrzeże sama lady Trent. Zrobiła więc ostrożnie krok do przodu...

— Zaczekaj — głos Caulfielda brzmiał bardziej szorstko niż zazwyczaj.

Jessica zamarła w bezruchu.

— Nie mogę! — zaprotestowała lady Trent zdyszonym głosem.

Jednak to nie do hrabiny zwracał się Caulfield.

Jedną z rąk wyciągnął przed siebie, w kierunku Jessiki. Prośba wprawiła ją w osłupienie i zatrzymała w miejscu.

Jej spojrzenie przez długi moment krzyżowało się ze spojrzeniem jego błyszczących oczu. W jednej chwili jego oddech przyspieszył i stał się dobrze słyszalny.

Wtedy ponownie chwycił belkę obiema rękami i zaczął się poruszać.

Jego spokojne na początku pchnięcia stawały się bardziej gwałtowne, zyskując coraz szybsze tempo. Z każdej strony dochodziło do Jessiki rytmiczne skrzypienie drewna. Nie widziała żadnych szczegółów poza tymi dwiema rękami i błyszczącym spojrzeniem, które budziło w niej rozplywające się po ciele ciepło, jednak dochodzące do niej dźwięki wypełniały jej wyobraźnię obrazami. Caulfield ani na moment nie spuścił z niej wzroku, nawet wtedy, gdy poruszał się tak gwałtownie, że Jessica zastanawiała się, jak hrabina może czerpać przyjemność, doświadczając tak rozszalałych ruchów. Lady Trent mówiła chaotycznie. Czasem tylko między piskliwymi pojękiwaniami można było zrozumieć nieco wulgarnie słowa pochwał, jakimi obdarzała kochanka.

Jess była poruszona takim obliczem aktu seksualnego, o którym w zasadzie niewiele wiedziała. Miała świadomość tego, jak wszystko się odbywa; jej macocha udzieliła jej dokładnych instrukcji: *Nie odsuwaj się ani nie krzycz, kiedy w ciebie wejdzie. Spróbuj się rozluźnić; zmniejsz to uczucie dyskomfortu. Nie wydawaj żadnych dźwięków. Nigdy nie wyrażaj niezadowolenia.* Jessica widywała jednak porozumiewawcze spojrzenia innych kobiet i słyszała szepty wypowiedziane pod osłoną wachlarzy, które to zachowania sugerowały, że chodzi o coś więcej. Teraz miała na to dowód. Każdy ekstatyczny dźwięk wydawany przez lady Trent rozchodził się w niej echem, dotykając zmysłów jak kamień odbijający się od powierzchni wody. Jej ciałem zawładnęła instynktowna reakcja — skóra stała się wrażliwa, a oddech zdecydowanie przyspieszył.

Zaczęła drżeć pod ciężarem spojrzenia Caulfielda. Chociaż chciała uciec z miejsca wykradzonej innym intymności, nie mogła się ruszyć. Zdawało się to czymś niemożliwym, ale miała wrażenie, że przejrzał ją na wylot, przenikając całą tę powierzchowność, która była dziełem jej ojca.

Więzy, które nie pozwalały jej opuścić tego miejsca, straciły moc, kiedy zezwolił na to Caulfield. Jego przerywany jęk w chwili szczytowania podziałał na nią otrzeźwiająco. Zaczęła biec, przytrzymując obiema rękami szal, który przylegał do jej nabrzmiałych i obolałych piersi. Kiedy zza krzaków wyskoczyła Temperance radośnie witająca swoją panią, Jessica odetchnęła z ulgą. Wzięła psa na rękę i ruszyła w kierunku ścieżki prowadzącej do posiadłości.

\*\*\*

— Lady Jessico!

Słyszając swoje imię we względnie spokojnym miejscu, jakim była tylna część ogrodu, Jessica poczuła zaskoczenie. Jej serce ponownie zaczęło bić mocniej na myśl o tym, że została zdemaskowana. Odwróciła się, szeleszcząc jasnoniebieską

satynową suknią. Zaczęła rozglądać się wokół, wypatrując tego, kto ją wzywa, nie chcąc nawet myśleć o tym, że może to być błagający o dyskrecję Alistair Caulfield. Lub, co gorsze, jej własny ojciec.

— Jessico, na Boga, wszędzie cię szukałem.

Jessica poczuła ulgę, widząc idącego do niej od strony domu Benedicta. Mężczyzna pokonywał jednak okolone cisami ścieżki tak szybkim i zdecydowanym krokiem, że uczucie ulgi, jakiego doznała Jessica, ustąpiło miejsca niepewności. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Czy Benedict był zły?

— Czy coś się stało? — zapytała ostrożnie, gdy się zbliżył, choć wiedziała dobrze, że nie bez powodu postanowił szukać jej o tej porze.

— Długo cię nie było. Pół godziny temu twoja pokojówka powiedziała mi, że wyszłaś na spacer z Temperance. Od chwili, kiedy z nią rozmawiałem, minęło już piętnaście minut.

Jessica spuściła wzrok, aby nie sprowokować ewentualnego wybuchu gniewu. — Przepraszam, nie chciałam cię martwić.

— Nie musisz mnie przepraszać — odpowiedział wyniosłym tonem. — Chciałem po prostu zamienić z tobą kilka słów. Mamy się dzisiaj pobrać i chciałbym złagodzić napięcie, jakie możesz odczuwać w związku z tym wydarzeniem.

Jess otworzyła oczy ze zdumienia i spojrzała na niego, będąc totalnie zaskoczona gestem troski z jego strony. — Panie...

— Benedykcie — poprawił Jessicę, chwytając jej dłoń. — Przemarzałaś do kości. Gdzie byłaś?

W jego głosie obecne było nieklamane przejęcie. Na początku nie wiedziała, jak zareagować. Zachowanie Benedicta tak bardzo różniło się od tego, jak zareagowałby jej ojciec.

Zbita z tropu własnym zakłopotaniem, zaczęła mówić niemal bez zastanowienia. Opowiadając o radosnym pościgu Temperance za wiewiórką, przyglądała się swojemu przeszłemu mężowi z większą niż zwykle uwagą. Stał się częścią życiowego kontraktu, zobowiązaniem, które przyjęła bez potrzeby głębszego zastanowienia. O tyle, o ile mogła, zaakceptowała fakt, iż będzie dzieliła z nim życie. Jednak teraz czuła się nieswojo. Czuła się zawstydzona i oburzona tym, w jaki sposób Caulfield wykorzystał ją w celu zintensyfikowania własnych doznań.

— Poszedłbym z tobą, gdybyś tylko poprosiła — powiedział Benedict, kiedy Jessica skończyła mówić. Ścisnął mocniej jej dłoń. — Mam nadzieję, że w przyszłości tak właśnie zrobisz.

Ośmielona jego uprzejmym zachowaniem oraz czując utrzymujący się efekt wina, które zbyt beztrosko piła podczas kolacji, Jessica ciągnęła śmiało. — Ja i Temperance widziałyśmy w lesie coś jeszcze.

— Tak?

Niskim, łamiącym się chwilami głosem Jessica opowiedziała o parze napotkanej w altance, z trudem dobierając słowa, których brakowało jej tak samo zresztą jak śmiałości, aby opisać to, co widziała. Nie wspomniała nic o transakcji pieniężnej pomiędzy hrabiną i Caulfieldem ani nie zdradziła tożsamości kochanków.

Benedict stał w bezruchu. Kiedy skończyła, odchrząknął i zwrócił się do niej: — Do diabła, to potworne, że musiałaś patrzeć na takie okropności w przededniu naszego ślubu.

— Oni natomiast sprawiali wrażenie ogromnie zadowolonych ze spotkania.

Benedict oblał się rumieńcem. — Jessico...

— Mówiłeś o uspokojeniu moich nerwów — powiedziała szybko, zanim opuści ją odwaga. — Chciałabym być z tobą szczerą, ale boję się, że przekroczę granice twojej wyrozumiałości.

— Powiadomię cię, jeśli zbliżysz się do takiej granicy.

— W jaki sposób?

— Słucham? — Benedict zmarszczył brwi.

Jess przełknęła ślinę. — W jaki sposób dasz mi do zrozumienia, że przekroczyłam granicę? Powiesz mi o tym? Pozbawisz przywilejów? A może zastosujesz jakieś bardziej zdecydowane... działanie?

Benedict wyprostował się. — Nigdy nie podniosłbym ręki na ciebie ani na jakąkolwiek inną kobietę; bez wątplenia nigdy nie potępiłbym cię za szczerść. Myślę, że będę bardziej wyrozumiały dla ciebie niż dla którejkolwiek ze znanych mi osób. Jesteś dla mnie ogromnym szczęściem, Jessico. Nie mogłem doczekać się dnia, kiedy w końcu będziesz moja.

— Dlaczego?

— Jesteś piękną kobietą — powiedział nieco beznamiętnie.

Początkowe zaskoczenie ustąpiło miejsca przyływowi nieoczekiwanej nadziei. — Panie, czy nie urażę cię, przyznając się do tego, że modłę się o to, aby cielesna strona naszego małżeństwa była... przyjemna? Dla każdego z nas?

Było czymś oczywistym, że nie potrafiła swawolic w sypialni tak jak lady Trent. Takie zachowanie nie leżało w jej naturze.

Benedict okazał zakłopotanie poruszonym tematem, poprawiając eleganckie wiązanie fularu. — Zawsze chciałem, aby tak było. I jeśli mi zaufasz, *sprawię*, że tak będzie.



— Benedykcie. — Przytuliła się do niego i poczuła jego zapach: aromat korzenny połączony z zapachem tytoniu i wytwornego wina. Pomimo rozmowy, jakiej nigdy nie spodziewałby się prowadzić ze swoją przyszłą żoną, jego odpowiedzi były tak szczerze jak jego spojrzenie. Z każdą wspólnie spędzoną chwilą lubiła go coraz bardziej. — Bardzo dobrze znosisz tę rozmowę. Zastanawiam się, jak daleko mogę się posunąć.

— Proszę, mów dalej swobodnie — nalegał. — Chcę, abys stanęła przed ołtarzem wolna od wątpliwości lub zastrzeżeń.

Jess mówiła pospiesznie. — Chciałabym znaleźć się z tobą w letnim domku nad jeziorem. W tej chwili.

Jego przyspieszony oddech współgrał z ostrymi rysami jego twarzy. Ścisnął jej dłoń jeszcze mocniej, niemal do bólu. — Dlaczego?

— Uraziłam cię. — Jessica odwróciła wzrok i cofnęła się. — Wybacz mi. I błagam, nie wątp w moją niewinność. Jest późno i nie jestem sobą.

Benedict przyciągnął jej rękę do piersi i Jessica ponownie znalazła się blisko niego. — Spójrz na mnie, Jessico.

Uczyliła to, o co poprosił, oszołomiona jego troską. Nie patrzył już na nią z wyrazem zakłopotania czy obawy.

— Zaledwie godziny dzieliła nas od małżeńskiego łoża — przypomniał jej głosem jeszcze bardziej oschłym, niż kiedykolwiek słyszała. — Wnioskuje, że wydarzenia, których byłaś świadkiem w lesie, wywołały reakcje, których jeszcze do końca nie rozumiesz, i nie potrafię ci powiedzieć, jak czuję się ze świadomością, iż twoja reakcja jest dla ciebie źródłem fascynacji, a nie napawa cię odrazą, tak jakby to się mogło zdarzyć w przypadku niektórych kobiet. Jednak masz zostać moją żoną i zasługujesz na szacunek w tej kwestii.

— Nie okazywałbyś mi szacunku w letnim domku?

Przez chwilę, nie dłuższą niż uderzenie serca, patrzył na nią zupełnie zdeorientowany. Zaraz potem odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się. Ciepły i głęboki dźwięk rozniósł się po ogrodzie. Jess uderzyło to, w jaki sposób wesołość zmieniła Benedicta, czyniąc go bardziej przystępnym i — jeśli to możliwe — bardziej przystojnym mężczyzną.

Przyciągając ją jeszcze bliżej do siebie, Benedict przycisnął usta do skroni Jessiki. — Jesteś prawdziwym skarbem.

— Z tego, co wiem — wyszeptwała, wtulając się w jego ciepłe ciało — w łożu małżeńskim czyniony jest obowiązek, gdy tymczasem przyjemności należy szukać gdzie indziej, w objęciach kochanków. Czy ujawniam wadę w moim charakterze, jeśli przyznaję, że wołałabym, abys pragnał mnie jak nałożnicy, a nie żony, jeśli chodzi o sprawę alkwój?

— Ty nie masz wad. Jesteś najdoskonalszą z kobiet, które widziałem lub które kiedykolwiek poznałem.

Daleko jej było do doskonałości, o czym świadczyły pamiętne pręgi po szpicrucie z tyłu ud. Umiejętne ich maskowanie stało się koniecznością.

W jaki sposób Caulfield wyczuł, że nie oprze się jego prośbie i zostanie, aby na niego patrzeć? Jak rozpoznał w niej tę cechę, której istnienia nawet ona sama nie była świadoma?

Bez względu na to, jak to zrobił, Jess czuła ogromną ulgę, wiedząc, że Benedict nie uznał jej nagłego przyływu świadomości w tych sprawach za rzecz niebezpieczną lub niepożądaną. Akceptacja ze strony narzeczonego napełniła Jessicę niespodziewaną odwagą. — Czy to możliwe, abyś zainteresował się mną w taki sposób?

— To więcej niż możliwe. — Usta Benedicta spoczęły na jej wargach, powstrzymując słowa ulgi i wdzięczności, które chciała wypowiedzieć. Był to żarliwy pocałunek, delikatny i trochę ostrożny, ale jednak zdecydowany. Jessica chwyciła za klapy jego marynarki. Jej piersi unosiły się i opadały, gdy z trudem próbowała złapać oddech, który kradł jej Benedict.

Językiem powędrował wzdłuż brzegu jej ust, a następnie delikatnie je rozchylił. Kiedy szybkim ruchem wsunął język do środka, ugięły się pod nią kolana. Przycisnął ją mocniej do siebie, a dotykająca jej biodra naprężona z podniecenia wypukłość jego męskości zdradzała rosnące w nim pragnienie. Palcami gładził jej skórę, dając wyraz wzmagającej się w nim niecierpliwości. Kiedy przerwał pocałunek i oparł swoją skroń o jej głowę, dało się słyszeć jego ciężki oddech.

— Boże, przebacz — powiedział szorstko. — Mimo niewinności udało ci się mnie uwieść z prawdziwą wprawą.

Benedict wziął Jessicę na ręce i szybkim krokiem skierował się w stronę letniego domku.

Wyczuwająca napiętą atmosferę Temperance szła cicho tuż obok nich. Potem, z nietypowym dla siebie spokojem siedziała na werandzie i czekała na swoją panią, oglądając wschód słońca.



# PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
- 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
- 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW  
w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

# MIŁOŚĆ, NA KTÓRĄ WARTO CZEKAĆ...

Ile razy marzyłeś o tym, by zmienić swoje życie, zacząć z czystym kontem i tym razem dla odmiany zakosztować także tego, co zakazane? A gdyby pojawiła się taka szansa — miałabyś odwagę z niej skorzystać? Jessica po spokojnych i nudnych siedmiu latach małżeństwa ma teraz ochotę czerpać z życia pełnymi garściami. Tym bardziej że przez cały ten czas jej wyobraźni nie opuszczała pewna wyuzdana scena, której była przypadkowym świadkiem. Kiedy więc wchodzi na pokład statku, aby odbyć podróż za ocean, powstrzymywane przez siedem lat pragnienie zaczyna wymykać się spod kontroli w ramionach pełnego niebezpiecznego uroku Alistaira Caulfielda.

Ta książka wprost kipi od namiętności. Pełna gorących obietnic, dzikich fantazji i tajemnic, pochłonie Cię bez reszty. Daj się porwać opowieści z pieprzykiem i odkryj w sobie zamilowanie do przygody, która równie dobrze mogłaby przytrafić się Tobie, jeśli kiedyś wreszcie znajdziesz się we właściwym miejscu i czasie...

**Sylvia Day** jest nagradzaną, znaną na całym świecie autorką ponad dziesięć bestsellerowych powieści. Jest mężatką i matką dwojga dzieci. Jej twórczość została nazwana przez portal WNBC.com „wspaniałą i zmysłową”, a magazyn „Booklist” określił ją mianem „nieobyčajnie zajmującej”. Została uhonorowana nagrodą Reviewers' Choice magazynu „Romantic Times”, nagrodą EPIIE, nagrodą czytelników National Readers' Choice, nagrodą Readers' Crown. Była wielokrotnie nominowana do prestiżowej RITA® Award of Excellence, przyznawanej przez Romance Writers of America. Więcej znajdziesz na stronie [www.sylviaday.com/](http://www.sylviaday.com/) [www.sylviaday.com](http://www.sylviaday.com).

Nr katalogowy: 14523

Księgarnia internetowa:

<http://septem.pl>

Zamówienia telefoniczne:

0 801 339900

0 601 339900

**septem**  
septem.pl

Sprawdź najnowsze promocje:

• <http://septem.pl/promocje>

Książki najchętniej czytane:

• <http://septem.pl/bestsellery>

Zamów informacje o nowościach:

• <http://septem.pl/nowosci>

Hellon SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [septem@septem.pl](mailto:septem@septem.pl)  
<http://septem.pl>

Cena 34,90 zł

ISBN 978-83-246-6823-6



9 788324 668236